

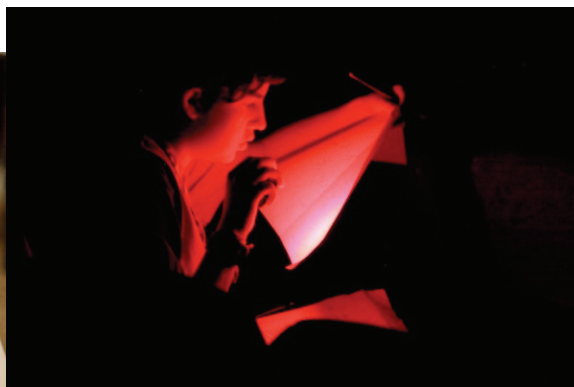
Obserwacje w Planetarium

Poniedziałkowy wieczór. Idealna do tej pory pogoda zaczyna się psuć. Prognozy na najbliższe godziny są bezlitosne – obserwacje trzeba przenieść do Planetarium. Tu na uczestników olimpiady czeka niespodzianka. Jedno z zadań, opracowane przez pana Marka Szczepańskiego przenosi zawodników na Marsa. „*Pomyślałem, że to mogłoby być interesujące*” – mówi autor zadania – „*mamy XXI wiek, na Marsa latają już sondy, więc postanowiłem zrobić małą przyziarkę do lądowania na Czerwonej Planecie.*”

Pomysł spodobał się wielu uczestnikom, choć niektórzy byli z początku zaskoczeni. „*Przez kilka pierwszych chwil byłem zdezorientowany*” – mówi Jakub Vosmera z czeskiej ekipy – „*na Marsie jest inna szerokość geograficzna, więc na początku było trochę trudno. Poza tym nie wszystkie gwiazdy były widoczne. Ale to fascynujące zadanie. Niestety, w planetarium nie można zrobić rzeczy, które są możliwe przy obserwacji prawdziwego nieba, ale z drugiej strony wirtualne niebo pozwala na przykład na taką podróż na inną planetę.*” – mówi czeski zawodnik.

Ekipa z Chin po dość długiej konwersacji w swoim języku podsumowuje zadanie jednym słowem : „*interesujące*”

Zadania w Planetarium zakończyły się późną nocą.



Analiza danych

Kolejny dzień olimpiady. Roześmiane grupki młodych ludzi stoją przed wejściem do budynku. Wśród nich polska ekipa. Wspominają „Marsjańskie zadanie” z poprzedniego wieczoru i zastanawiają się jakie pytania znajdą w kopertach za kilka minut „Nie boimy się, te zadania nie mogą być trudniejsze od teoretycznych, które rozwiązywaliśmy w tej sali kilka przedwczoraj” – mówią.

Zawodnicy wchodzą do sali. Wkrótce rozmowy milkną. Słychać tylko głos tłumaczki, która odczytuje informacje techniczne dotyczące testów. Po kilku minutach zapada niemal całkowita cisza.

Dwie i pół godziny później. Polacy wychodzą z sali. Nastroje mieszane. „Do rozwiązania pierwszego zadania trzeba by było użyć komputera.” „Średnio trudne, ale trochę wredne”, „Drugie zadanie było o wiele lepsze.” To tylko niektóre z opinii, jakie wymieniali między sobą zawodnicy. I nawet te drużyny, które do tej pory zachowywały kamienne twarze opuściły budynek jakby trochę zmęczone.





Stanisław Lem – “Solaris”

Recenzja książki

Stanisław Lem to jeden z najbardziej znanych polskich pisarzy science fiction. Co jest dobrego w takiej literaturze? To, że potrafi inspirować młodych ludzi do zajęcia się kosmosem. Ale nie tylko .

Mimo że książka została napisana w połowie lat 60-tych jakoś się nie starzeje. Psycholog, Chris Kelvin przylatuje na stację badawczą unoszącą się nad powierzchnią galaretowatego oceanu pokrywającego niemal całą powierzchnię planety Solaris. Na stacji dzieją się dziwne rzeczy. Krótco przed przybyciem Kelvina umiera jeden z naukowców. Inni zamykają się w swoich pokojach i stwarzają wrażenie umysłowo chorych. Gdy dwa dni po swoim przybyciu Kelvin budzi się, widzi dziewczynę siedzącą na brzegu jego łóżka. To Harey - narzeczona Kelvina która... kilka lat wcześniej popełniła samobójstwo.

„Solaris” ma wiele warstw – to oczywiście opowieść o miłości, ale także studium psychologiczne grupy ludzi zamkniętych w pokrytej masywnym pancierzem stacji, czy wreszcie traktat o tym jak trudny, czy wręcz niemożliwy jest kontakt z obcą formą życia. Właśnie na tej ostatniej kwestii chciałbym się skupić. Pokrywająca powierzchnię Solaris galareta niewątpliwie żyje. Lecz nie jest to wielki, planetarny mózg – to zbyt daleko idące uproszczenie. Nie jest to także, jak sugerują niektórzy czytelnicy Lema Bóg. Zresztą już na początku książki poznajemy niemal stuletnią historię nauki zwanej solarystyką i dziesiątki hipotez dotyczących Solaris. Czy nawiązanie kontaktu z czymś tak innym od znanych nam na Ziemi form życia jest możliwe? Czytając książkę dochodzimy do wniosku, że to nie ludzie nawiązują kontakt z Solaris, ale planeta z nimi – sięgając do ich najgłębiej ukrytych i jak to określa Lem „najbardziej otorbionych” wspomnień, wydobywając je na zewnątrz i materializując. Jak żyć z wyrzutem sumienia zbudowanym z krwi i kości, który mieszka z nami ciasnej stacji i materializuje się za każdym razem na nowo kiedy chcemy się go pozbyć? Dlaczego planeta tworzy na swojej powierzchni przedziwne, niemal artystyczne konstrukcje? To forma sztuki, czy może schizofreniczne projekcje? Na te pytania nie znajdziemy prostych odpowiedzi. Lem zmusza czytelników do myślenia i własnej interpretacji.

W Solaris znajdziemy też prognozę problemów z jakimi zderzą się zdobywcy kosmosu za 100 czy może 200 lat. Jeden z naukowców znajdujących się na stacji, dr Snaut mówi:

„Wyruszamy w kosmos, przygotowani na wszystko, to znaczy na samotność, na walkę, męczeństwo i śmierć. Ze skromności nie wypowiadamy tego głośno, ale myślimy sobie czasem że jesteśmy wspaniali. Tymczasem, to nie chcemy zdobywać kosmosu, chcemy tylko rozszerzyć Ziemię do jego granic. Jedne planety mają być pustynne jak Sahara, inne lodowate jak biegun, albo tropikalne jak dżungla brazylijska. Jesteśmy humanitarni i szlachetni, nie chcemy podbijać innych ras, chcemy tylko przekazać im nasze wartości i w zamian przejąć ich dziedzictwo. Mamy się za rycerzy świętego Kontaktu. To drugi fałsz. Nie szukamy nikogo oprócz ludzi. Nie potrzeba nam innych

*światów. Potrzeba nam luster. Nie wiemy co począć z innymi światami.
Wystarczy ten jeden którym się dławimy.*

Czy Stanisław Lem trafnie przewidział przyszłość? Czas pokaże. Jedno jest pewne – “Solaris” to książka do której zawsze chętnie się wraca – tym bardziej, że przetłumaczono ją na 41 języków.

Jarosław Juskiewicz